

Przepchnęli kolanem

6 października 2009

Establishment europejski w skowronkach. Unijny koń przeskoczył najwyższą z przeszkód, w postaci referendum irlandzkiego, i wszystko wskazuje na to, że Traktat Lizboński, będący sliftingowaną wersją Traktatu Konstytucyjnego, będzie decydował o kształcie Unii Europejskiej.

Traktat, w ramach ratyfikacji, musi podpisać jeszcze Lech Kaczyński i Vaclav Klaus. Pierwszy sygnały z Polski i Czech zapowiadają, że prezydenci tych krajów złożą swój autograf i już niebawem Traktat Reformujący Unię Europejską będzie wprowadzany w życie. Urzędnicy europejscy otwierają szampana, a co odważniejsi pewnie wódkę z bananowej skórki. Przecież trzeba będzie się przygotować na powstanie nowych etatów i realizację zmian. To wymaga stworzenia kolejnych ton dokumentów i szkoleń. Unia Europejska, jako machina, została wzmocniona i podążyła w stronę swobodnego, na razie, federalizmu.

Największą niewiadomą jest rozwój Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. To zarazem szansa oraz zagrożenie. TL znacząco wzmacnia pozycję Wysokiego Przedstawiciela ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Wybierany będzie większością kwalifikowaną przez Radę Europejską, będąc jednocześnie Komisarzem UE ds. Stosunków Zewnętrznych oraz wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej. Wpływowe stanowisko. Jeżeli będzie w stanie pogodzić rozbieżne interesy państw UE i działać w imieniu wspólnoty w polityce wobec Chin, Rosji i Stanów Zjednoczonych, jest to gigantyczna szansa na rozwój oraz zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim członkom Unii. Otwiera to również drogę dla zwiększenia prestiżu i znaczenia organizacji na arenie międzynarodowej, a w niedalekiej przyszłości – do stworzenia z UE potężnego mocarstwa chroniącego interesy polityczno-gospodarcze swoich członków. Korzystny jest również dla Polski zapis o

solidarności energetycznej. Unia powinna dążyć do zapewnienia swobodnego dostępu do surowców, w związku z tym należało by rozważyć stworzenie wspólnego rynku energii. Wymaga to zarówno inwestycji, czasu oraz wspomianej już solidarności.

TL to też zagrożenia. Rozbieżność interesów poszczególnych członków, chociażby w stosunku do Rosji, jest na tyle duża, że wspólna polityka zagraniczna, tak jak teraz, okaże się sloganem, a Unia Europejska będzie realizowała cele kilku największych państw. Taka dominacja, wewnątrz i na zewnątrz wspólnoty, stworzyłaby podział na członków lepszych i gorszych, zastępując ten obecny – na państwa „starej” i „nowej” Europy. Możliwy byłby nawet rozłam Politycy dostaną potężną łopatę i od ich odpowiedzialności oraz zdolności do consensusu będzie zależeć, czy okażą się poważnymi budowniczymi, czy małymi chłopcami w piaskownicy.

W całej Unii Europejskiej brakowało debaty nad Traktatem Lizbońskim, jego wadami i zaletami. Poza Irlandią, nie dopuszczono do głosowań ludowych, a we Francji specjalnie zmieniano przepisy w ten sposób, by referendum uniknąć. Martin Schulz tłumaczył w Pradze prezydentowi Czech, że Traktat Lizboński „konieczny, nieunikniony i absolutnie niezbędny” (nowomowa jakaś?) Tak jak Słowacki, u Gombrowicza, „wielkim poetą był”. Nikt z niewtajemniczonych nie wie, dlaczego należało wzmocnić kompetencje Parlamentu Europejskiego czy zmieniać systemu głosowania w Radzie Unii Europejskiej z nicejskiego na tzw. podwójną większość (ostatecznie: od 2017 roku). Przeciętny obywatel Unii Europejskiej nie wie nawet, czym zajmuje się Komisja Europejska, a legendarne pozostaje pytanie „czym różni się Rada Unii Europejskiej od Rady Europejskiej?”. Kiedy społeczeństwa francuskie i holenderskie, w wyniku tej powszechnej niewiedzy, zagłosowały przeciwko Konstytucji europejskiej, eurokraci zmienili nazwę dokumentu i skreślili punkty mówiące o fladze czy hymnie UE. Potem postanowili ten twór przepchnąć. Kolanem. To, jakby to mogła powiedzieć Monica

Lewinsky, powoduje niesmak w ustach.

Właśnie sposób ratyfikacji TL powinien, u świadomych obywateli, budzić największe kontrowersje. W Polsce tylko od decyzji PiSu/PO zależało, czy dokument ratyfikuje parlament, czy de facto dokonają tego obywatele. Irlandia, która jako jedyna zorganizowała referendum, głosowała do skutku – czyli do soboty. Europejscy politycy postępowali wobec według zasad praktykowanych przez niektórych mężczyzn – „jak kobieta mówi nie, znaczy tak”. Zielona Wyspa otrzymała więc „drugą szansę”, a gdyby ją odrzuciła, niewykluczone, że obywatele głosowaliby w myśl przysłowia: do trzech razy sztuka. Udana kampania wyborcza i kryzys doprowadziły do tego, że Irlandczycy ratyfikują Traktat Lizboński. Przypuszczam, że wiedza na temat traktatu w tym kraju jest nieporównywalnie większa niż u innych członków UE. Ludzie wiedzieli, za czym głosują. Politycy powinni dążyć do tego, by w jak największym stopniu uświadomić obywateli, bo są ich wybrańcami. W praktyce wygląda to odwrotnie i czołowi gracze Unii uznali, że im mniej debaty, tym lepiej dla reformowania Unii Europejskiej. Demokracja została na lodzie, a to – według ideologów integracji europejskiej – najważniejsza cecha wszystkich członków wspólnoty.

Co ciekawe, w całej Europie, w tej sprawie, panuje powszechna zgoda wśród rządzących, a nawet ich opozycji. Osoby wskazujące słabe strony traktatu okazywały się eurosceptykami i głównym hamulcem rozwoju. Unia Europejska, na czele z Hansem-Gertem Poetteringiem i Jose Manuelem Barroso, przedstawiała jedną wizję rozwoju Europy, z góry wykluczając alternatywne. Poparcie dla traktatu było cechą łączącą chadeków, liberałów i socjalistów, a nawet konserwatystów. Bezmyślne dążenie do ratyfikacji, unikanie „zbędnej” dyskusji oraz działanie za plecami obywateli UE to największe grzechy sposobu ratyfikacji traktatu.

Traktat Lizboński może spowodować powrót Unii Europejskiej na drogę dynamicznego rozwoju i zwiększenie jej znaczenia.

Jednocześnie warto zadać pytanie. Czy właśnie taka powinna być dalsza droga Unii Europejskiej? Czy Unia Europejska, jako organizacja, nie oddala się za bardzo od społeczeństw, w których interesie istnieje?

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)